

U stóp Cytadeli

Tak, to już przeszłość, tyle że nie bardzo zamierzchnia... Dziesiątego lutego dotarłem do Kostrzyna. Dalej szło na Poznań posuwać się nie było można, drogę zakorkowało wojsko. Węz w paskudną śnieżycę ludzie pchali się polnym traktem na Kórnik. Pieszko, z wózkami; koń lub rower były rzadko spotykanym luksusem. Czasem udawało się zatrzymać zdysznaną wojskową ciężarówkę, załadowaną żołnierzami lub wojennym sprzętem.

W Kórniku sprawnie działał Czerwony Krzyż. Można tu było posilić się i przespacerować. I dalej; przez lasy — do Czapur. Wojskowa łódź na wysokich wodach Warty. Nieczynne lubońskie fabryki. Kraniec Dębca. Zmęczone nogi nie czuły setki przebiegłych kilometrów. Opustoszałe hale „Cegielskiego”, mnóstwo szkła na chodnikach, pierwsi — spieszący gdzieś ludzie. Właśnie — ludzie, nie przechodnie.

Daleko, gdzieś za Rynkiem Wildeckim odgłosy artyleryjskiej kano-nady. Z Traugutta wypada z jaz-

FELIETON NIECO Sentymentalny

golem gaszenie wielki „T-34”. Wiesz, rozpiatane świnię, „zorganizowane” — jak się wtedy mówiło — pewnie w jakimś magazynie. O, pierwsza umalowana kobieta, szereg postaci z wiadrami przy pompie. Wszyscy tu noszą maleńkie białoczerwone wstążeczki, dla odróżnienia od Niemców.

— Wróćcie z Einsatzu?

To pytanie pada co chwile. Widać przecie po plecach, że skądś idzie-my. Einsatz, to dla poznaniaków najaktualniejsze słowo. Oznacza przymusowy pobyt na robotach obronnych, głównie w rejonie Włocławka — Płocka.

Nie, wracamy z GG. Z Generalnej Guberni — z „protektoratu”, jak mówią „ci z Warthelandu”. Wracamy z wysiedlenia. Po pięciu latach tęsknoty za Poznaniem.

Cicha ulica na Łazarzu. Dom jest cały, choć okna nie mają szyb, drzwi — zamków, meble — jakieś obce, poharatane odłamkami. W mieszkaniu nieznane twarze. Pogorzelcy ze Starego Miasta. Przenieśli się tu trzy dni temu, ledwo uszli z życiem.

Chodnikiem, przed sąsiednim budynkiem, miarowo przechadza się żołnierz w rogatywce. Dzieciarnia nie daje mu spokoju. Uciekają w bramy dopiero wtedy, gdy ciszę przerywana terkotem wyrzuteł, wypełnia jęk syren.

Nocą, po odchyleniu czarnego papieru, pokrywającego okna, widać lunę gdzieś nad Starym Rynkiem. Mówią też, że Chwaliszewo się pali. Raz po raz tylko samotny wystrzał zakłóca spokój. Na strychu dyżuru-jemy po kolei; istnieje niebezpieczeństwo powstania ognia od poci-sków zapalających.

Świt wstaje ciężki. Siedemnasty lutego. Wczoraj ukazała się w mieście, po pięciu i (niemal) pół latach przerwy, pierwsza polska gazeta. Wydzierano ją sobie z rąk. W poszukiwaniu rodziny dotarłem do Mostu Uniwersyteckiego; jest zerwany, Teatralny także. Na samym skrzyżowaniu tarasuje drogę wrak czołgu.

Nad Cytadelą dymy. Ma się odbyć pobór mężczyzn do pomocy wojskom, oblegającym hitlerowców. Problemem dnia jest wykombinowanie bochenka chleba. Przy ulicach Matejki, Chelmonskiego, Grotgiera podobno rozpoczynają pracę polskie urzędy.

Ulice zawałone są gruzem. Nad miastem nie widać już dumnej wieży ratusza; funela, strawiona przez ogień. Kiedy my to odbudujemy? Widziałem jeńców niemieckich. Nasi przyglądali się im w milczeniu. Nie zaczęli ich nikt, padające z początku wyzyska — uciechły. bo było widać, że tamci mają wszystkiego dość. Szli długim zielonym szeregiem, jacyś dziwni — bez szlach empi i hełmów.

W czasie ubiegłorocznych MTP jeden z zachodniopomorskich targowców poprosił mnie o wyjaśnienie fragmentu przedmowy Jerzego Kusiaka do albumu „Poznań”. Przecież — twierdził — zarzut, iż „Poznań został zniszczony przez faszystów” jest niesprawiedliwy. Każdy bowiem wie, że miasto, które my Niemcy też kochamy, uległo zniszczeniu jedynie na skutek walk spowodowanych atakiem wojsk radzieckich i waszych partyzantów. Po cóż więc fałszujecie historię, dodatkowo utrudniając porozumienie się naszych niepotrzebnie skłóconych narodów?

Ta swoista interpretacja wydarzeń sprzed lat 18 a la komunikaty Oberkommando der Wehrmacht, nie powinna specjalnie dziwić w ustach przybysza z NRF. Warto jednak i trzeba dawać odpór takim głosom w oparciu o znajomość faktów.

Nikt bowiem nie może zaprzeczyć, że wyrok śmierci na Poznań został przygotowany już jesienią 1944 roku. Wówczas mianowicie, kiedy to Guderian, opracowując plany walki o zachodni- skie przedpola berlińskiego bunkra Hitlera, właśnie stolicy Wielkopolski wyznaczył rolę szczególnie ważnego bastionu na czwartej za Wisłą linii umocnień „Ostfrontu”. Przystąpiło więc natychmiast do modernizacji i uzupełnienia dawnego systemu fortyfikacji wokół Poznania. Im bardziej też beznadziejna stawała się dla hitlerowców sytuacja na froncie, tym bezwzględniej zaczęto postępować wobec samego miasta. Główne ulice przekopywano rowami przeciwczołgowymi, tworono barykady i innego rodzaju przeszkody, budowano bunkry, przekształcano w oddzielne punkty oporu co większe budynki. Gdy radzieckie czołgi zbliżyły się do Poznania, a wyczekująca ich niecierpliwie polska ludność nie dała się sterroryzować zawczasu już przygotowanymi rozkazami ewakuacyjnymi, zaczęto ją wypędzać z poszczególnych dzielnic. Po to, rzecz jasna, by móc bezpieczniej toczyć bój o każdą ulicę i każdy dom.

Czy potrzebnie, z militarnego punktu widzenia? Czy z doraźnym choćby pożytkiem dla strony niemieckiej?

WANDA CHILA

Gdzie ja mieszkam?

Tego pytania nie zadał autor nadesłanego do redakcji listu. Przeciwnie — bardzo dokładnie określił miejsce swojego zamieszkania.

Pan X mieszka w Starolecie. Gdzie on mieszka? W 400-tysięcznym, wojewódzkim mieście, którymś tam z kolei, po stolicy, centrum kulturalnym kraju, ośrodku, dysponującym różnorodnym dobrem, tworzonemu pod patronatem kilku-nastu Muz — czy też na tzw. głębokiej prowincji, w dziurze, zabitej deskami, w odcieję od świata wsi?

Do siedziby Dzielnicowej Rady Narodowej Nowe Miasto zawiozł mnie samochód. Bez tego środka lokomocji niełatwo byłoby się tam dostać. Nie tylko ze względu na słabą znajomość peryferii miasta. W tym miejscu oddam na chwilę głos autorowi listu. „...komunikacja, to największa nasza bolączka. Autobusy w godzinach „szczytu” nie zatrzymują się w ogóle na przystankach, a czekający zmuszeni są wędrować pieszo do pętli tramwajowej. (...) Jeśli nawet dojedzie się szczęśliwie którymś z rzędu autobusem, to czeka nas, w okresie de-

JÓZEF PIEPRZYK

Kłoda w TWP

Fanalicy? Tak, ale przede wszystkim propagatorzy wiedzy, szerzyciele oświaty. Niemało ich, bo 1252, w tym 245 pracowników naukowych, którzy nie uważają za hańbę wygłaszanie prelekcji dla ludzi o wykształceniu najczęściej podstawowym lub średnim; 95 lekarzy, którzy szerząc wiedzę medyczną nie obawiają się spadku ilości pacjentów, 98 pracowników, którzy popularyzują znajomość kodeksów, 16 lekarzy weterynarii, 60 inżynierów i 34 ekonomistów. Najliczniejszą grupę stanowią nauczyciele — 201 z wyższym i 246 ze średnim wykształceniem. To członkowie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, udający się z prelekcjami do miasteczek i wiosek różnymi środkami lokomocji, od samochodu począwszy, a na własnych nogach skończywszy. W deszcz, w mróz i upał. Nie dla zarobku, bo ho-

noraria rekompensują zaledwie stracony czas; za godzinny wykład płaci się przeciętnie 35 zł.

Żeby te honoraria były wypłacane od razu, pół biedy. Ale po wykładzie prelegent u sekretarza powiatowego TWP składa rachunek i sprawozdanie. Sekretarz z kolei czeka na rachunki innych prelegentów, potem wypelnia zbiorową listę, chwytając prelegenta, by na tej liście już potwierdził odbiór nie otrzymanych jeszcze pieniędzy, potem wysyła lub sam wiezie listę do Wojewódzkiego Zarządu TWP, tam przegłąda się rachunki, odpisuje podatek i wysyła należności honoraryjne pocztą albo wypłaca na ręce sekretarza powiatowego, który znowu musi ścigać ludzi po odbiór pieniędzy. Cały ten proces trwa co najmniej dwa tygodnie.

Dlaczego takie korowody biurokratyczne? A bo władze wojewódzkie TWP znajdują się w Poznaniu, więc władze w Poznaniu odbierają należności podatkowe. Z punktu widzenia prawnego wszystko w porządku, ale z punktu widzenia społecznego — nie bardzo. Trzeba tylko podziwiać cierpliwość prelegentów. Podobno już do tego przywykli. Część z nich traktuje swoją działalność jako legitymację działacza oświatowego, ale są i tacy,

którzy się zniechęcili. Dlatego w niektórych powiatach rozmach TWP nie jest tak wielki, jak by się tego można było spodziewać.

ZBIGNIEW SZUMOWSKI

Obrońcy i „obrońcy”

Oto już poczynając od 22 stycznia 1945 roku, kiedy to czołgi jednego z oddziałów wydziału radzieckiej 1 Gwardyjskiej Armii Pancernej inaugurowały na wschodnich przedmieściach Poznania walki o jego wyzwolenie, losy całej operacji były praktycznie przesądzone. Pogrzebane zostały w każdym razie dotychczasowe nadzieje hitlerowskiego dowództwa na możliwość powstrzymania ofensywy radzieckiej o przygotowaną wzdłuż Warty „poznańską linię obron- ną”. Przerwanie tej linii na północ i południe od Poznania czyniło „Festung Posen” swego rodzaju rygiel bez drzwi, zwłaszcza że jednostki radzieckie nacierały poza Wartę zaczęły już 23 stycznia oskrzydlać miasto i w ciągu niewiele godzin dotarły w rejon położonego na zachodnich krańcach lotniska Ławica. Rozsadek więc nakazywał dowództwu hitlerowskiemu raczej jak najszybsze wycofanie swych sił z zarysowującego się kotła poznańskiego.

Choć jednak z Poznania uciekli dotychczasowi rezydenci z Greiserem i Reinefarthem na czele, nie wycofano ani jednego żołnierza hitlerowskiego. Do czterdziestotysięcznej załogi „twierdzy” wcielono nawet dodatkowo 20 tysięcy nieobitków z jednostek, uprzednio rozgromionych między Wisłą a Wartą. Dlaczego? Ponieważ Guderian miał nadzieję, iż załoga „Festung Posen” zwiąże większe siły Armii Radzieckiej. Ale kiedy w końcu stycznia głównym siłom 1 Gwardyjskiej Armii Pancernej nie udało się zdobyć szturmem wschodnich przedmieść Poznania, na-

Organizował on wprawdzie od czasu do czasu występy któregoś z poznańskich teatrów dramatycznych. Potem ograniczał się raczej do zjazdów, konferencji, zebrań. „Na takich spotkaniach nikt nie kopie ścian i nie niszczy sprzętu”. A młodzież, której się to czasem zdarza, korzysta z usług „Staroleckiej”, gdzie nikt pretensji o brudne buty nie wnosi. Wnosi natomiast często pełną butelkę na stół. „Na ścianie — jak na ironię — wisi zarządzenie: „młodzieży do lat 18 sprzedaż alkoholu wzbroniona” — czytamy w liście. A pod tą pouczającą wywieszką szesnastolatki z papierosami w

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okręgowy Zarząd Kin. Trzeba tylko Stomilowi zdecydować się na pierwszy krok. Przy większym zainteresowaniu władz miejskich problemem kultury w Starolecie udałooby się chyba znaleźć i inne pomieszczenia, które — po adaptacji — nadałyby się na klub, kawiarnię czy salę widowiskową. Wydaje się również, że już teraz kabaret młodzieżowy ZMS, który postanowił występować w kilku efektywnych kawiarniach śródmiejskich, mógłby odwiedzić także kolegów ze Staroleki. Nie również nie stoi na przeszkodzie nowo powstałemu Klubowi Młodzieżowemu z Pałacu Kultury, aby zainteresował się młodzieżą z drugiej strony Warty. Inicjatyw i pomysłów można wyliczyć wiele. Nie wątpię, że młodzież, która z powodzeniem pełni dziś w niejednym ośrodku rolę „fermentu kulturalnego”, będzie ich miała więcej od autorów listu i artykułu.

szło do porozumienia między Stomilem i innymi staroleckimi zakładami a dzielnicową radą, co mogłoby poważnie wpłynąć na zmianę codziennego życia Staroleki. Takie porozumienia nie są już dzisiaj niczym nowym. Stosuje się je z powodzeniem w wielu powiatach i gro-madach, a połączone wysiłki i fundusze dają coraz lepsze rezultaty. Jak nam wiadomo — do współpracy ze Stomilem gotów jest również Okrę

Szkoły praworządności

Dochodzi wpół do czwartej. Z lokalu Sztabu Drużyn Ludowych, gdy już rozdzielono zadania i marszrutę patroli, ustalono terminy meldunków — wyruszamy na ulicę. Idę z trzema „Drużynnikami”, jako dodatkowy uczestnik patrolu.

RÓŻNE ZADANIA

Jeden zespół udał się do niedalekiego „Uniwersytetu”. Przywieziono tam partie jugosłowiańskich sweterów — to bardzo „chodliwy” towar. Trzeba się przypatrzeć, czy sprzedaż przebiega w porządku.

Inna trójka poszła do wielkiego bloku mieszkalnego zbadać... stan sanitarny pewnych dyskretnych urzędów we wspólnych lokalach. Wpłynęła bowiem do Sztabu skarga jednej z mieszanek, iż nie może sobie poradzić z sąsiadami-niechlujami. Dwie studentki — też z „Drużyny” — poszły do rodziców dzieci, które ostatnio bardzo często opuszczają lekcje.

Jeden z patroli, złożony z komunikacyjnych speców, kontroluje milicjantów regulujących ruch na pobliskich ulicach. Do Sztabu przyszło parę dni temu kilku szoferów, którzy uważali, że posterunki rozdane są w złych punktach, a milicjanci, zamiast pomagać, utrudniają przejazd przez zatłoczone skrzyżowanie.

MY — NA DWORZEC

Nasza czwórka miała utrzymać porządek w rejonie przydworcowym.

Po paru minutach drogi — pierwsza interwencja. Taktownie, bez wywoływania zbiegowiska i sensacji, kierownik patrolu, starszy robotnik z fabryki włókienniczej, zatrzymuje młodzieńca, usiłującego dostać się do trolejbusu przez przednią, wyjściową platformę. Rozmowa prowadzona była niemal w żartobliwym tonie, ale tak, iż młodzieńcowi poszły w pięty ironiczne uwagi. Przeprosił i spokojnie wsiadł do następnego wozu.

Na dworcu spokój. Tylko w kacie poczekalni w karty gra kilku mężczyzn. Kierownik patrolu zatrzymuje się przy nich i rzeczowo zwraca uwagę: — Obywatele na pewno pamiętają, że na pieniądze grać nie wolno... I to wszystko. Wystarczy.

Przed dworcem podchmielony „interesant” wadłował się na środek placu, chcąc zatrzymać taksówkę przed postojem. Podeszło do niego dwóch z patroli (to zasada: wszelkie interwencje odbywają się w dwie lub trzy osoby), poprosili, aby wszedł na chodnik i stanął jak inni, w kolejce. Nie pomogło także, powtórne zwrócenie uwagi. Ponieważ — jak się to urzędowo mówi — facet używał słów powszechnie uznanych za obraźliwe — odprowa-

dżono go do lokalu Sztabu. Aby się uspokoił... I rzeczywiście. Oprzytomniał natychmiast, gdy z legitymacji służbowej wynotowano jego adres i miejsce pracy. Teraz przez ładnych parę miesięcy miejscowi „Drużynnicy” będą zwracali uwagę na to, czy obywatel Leonid K. nie za często zagląda do kieliszka.

POZYTYWNE WSZĘDOBYLSTWO

„Drużynnicy” innych sankcji nie stosują i nie mają zresztą prawa stosować. Jeśli uważają za konieczne, na przykład gdy dostrzegą jakieś nadużycia, poważniejsze wykroczenia, zaniedbania itp., przekazują sprawę prokuratorowi lub milicji. Zadaniem „Drużynników” jest zapobiegać wykroczeniom, a przede wszystkim wychowywać. Zapobiegać swą obecnością, swym — można rzec — wszędobylstwem.

Jest ich w Moskwie 178 tysięcy w 2500 brigadach. Ochotnicy, rekrutujący się z załóg przemysłowych, spośród młodzieży akademickiej. W czasie służby mają czerwone opaski i gwizdek. Ale to tylko na ulicy. A służba trwa właśnie bez przerwy. Zasadą ich pracy jest działalność na miejscu, w zakładzie, na

budowie, na uczelni czy w instytucji. Tam, gdzie towarzysze pracy powierzyli im godność „Drużynników”. Tutaj dbają o porządek, o społeczne interesy. Dwa, trzy razy w miesiącu „Drużynnik” uczestniczy w kilkugodzinnych patrolach, organizowanych przez rejonowe Sztaby.

Zadania dla patroli podsuwa samo życie. Bo ludzie do Sztabu zwracają się jako łatwiej, prościej, niż do milicji.

Są też akcje podejmowane własnie na prośbę milicji: pomoc w utrzymaniu porządku na stadionie podczas szczególnie „gorącego” meczu, społeczna lustracja sklepów, dożne kontrole, np. czy uprzątnię jest z ulic śnieg.

REWOLUCYJNE TRADYCJE

„Drużynnicy” nie są organizacją podobną do naszej ORMO, choćby z tej racji, że pracują w Sztabach podlegających „komitetom partyjnym, a nie komendom milicyjnym. Z zasady kierownikiem rejonu „Drużynników”, jest sekretarz Komitetu Partii z tego terenu. W brigadach działają wspólnie partyjni i bezpartyjni (15 proc. kobiet).

Ruch „Drużynników” jest stary. Pierwsze brigady powstały wkrótce po Rewolucji, w Leningradzie. Odegrały piękną rolę w trudnych początkach Władzy Radzieckiej. Później, za Stalina, uznano, iż są niepotrzebne, a nawet — szkodliwe. Miały zbyt duży autorytet...

Ożyły wiosną 1959 roku. Dziś są wszędzie, we wszystkich miastach, osiedlach i wsiach Kraju Rad.

najważniejszy jest przykład rodziców. M. Kowalik stwierdza: „Niestety. W naszych szkołach organizacje nie stoją często na wysokości zadania (...). Wiele naszych organizacji szkolnych nie ma jasno nakreślonego celu, nie zna korzyści ubocznych, nie ma swobody działania”.

Bez względu na stanowisko, jakie zajmują poszczególni uczestnicy konkursu-ankiety, trzeba stwierdzić, że ani zajęcia lekcyjne w szkole, ani przykład rodziców, ani działalność organizacji szkolnej nie są najważniejszymi elementami wychowania. Dopiero wszystkie te czynniki razem wzięte mogą skutecznie służyć jako narzędzie wychowania młodego pokolenia. Wszystkie są jednakowo ważne.

Planowanie w ZSRR

„Życie Gospodarcze” publikuje pt. „Prawdą” artykuł I. Małyszewa pt. „Planowanie ważnym ogniwem gospodarki socjalistycznej”. Autor przekonująco uzasadnia konieczność zastąpienia wielu dyrektywnych wskaźników jednym wskaźnikiem rentowności.

„W wyniku szeregu przyczyn, wskaźnik rentowności często nie jest dostatecznie powiązany z zadaniami produkcyjnymi. Sytuację tę należy zmienić w takim kierunku, aby wskaźnik rentowności zajął główną pozycję w planie produkcji łącznie ze wskaźnikami bodźców materialnych (dla całej załogi przedsiębiorstwa i jego kierownictwa)”.

Autor więc postuluje, że siłą motoryczną socjalistycznego planu jest materialne zainteresowanie załogą powiązane z głównym wskaźnikiem planu — rentownością przedsiębiorstwa. Czas i u nas zrealizować ten słuszny postulat.

Ameryka na cenzurowanym

Kolejna rozmowa „Przeglądu Kulturalnego” poświęcona jest Stanom Zjednoczonym. Biorą w niej udział ludzie, którzy spędzili tam okres od kilku mie-

Jak tak dalej pójdzie trzeba będzie powołać Międzynarodową Międzyplanetarną Służbę Ruchu. W kosmosie flak. Roi się od sztucznych satelitów. Mkną po orbitach okołoziemskich radzieckie spudniki, amerykańskie Rangery. Strzelają w niebo uczeni japońscy. Astronautyczna gorączka udzieliła się nawet flegmatycznym Anglikom. Aż zazdrość bierze. Bo przecież my pierwsi zdobyliśmy księżyc. Polski astronauta Twardowski od kilku lat siedzi na srebrnym globie, a my nic. Skromnie milczymy. Może dlatego, że szlachcic. Klasowo obcy — to fakt, ale zawsze Polak i pionier kosmiczny. Powiadają — wyniosła go na Lunę siła nieczysta. Ale czego to ludzie nie wymyślą! Nie doceniamy swoich bohaterów, choć w skrytości ducha niejeden marzy o podboju kosmosu. Przy kawianianych stolikach, które chwilowo zaspęniają doświadczalne kosmodromy, wiodą rodacy rozmowy:

— Najwyższa pora wystrzelić polską rakietę. Jak cię widzę, tak cię piszę.

— Budżetowa bariera dźwięku nie pozwala.

— Zastaw się, a postaw się. Z politycznych względów warto.

— Eksperymenty polską walutą chcesz pan robić, złotówkami strzelać Panu Bogu w okna. Nie wypada i nie-ekonomicznie.

— A gdyby tak zorganizować kosmicznego Toto-Łotka, co drugi milion na PKO. Społeczeństwo ofiarne. Naród ufundował sobie Teatr, może ufundować własną raketę.

Młode pokolenie optymistycznie patrzy w naszą międzyplanetarną przyszłość. W Pobjedziskach pod Krakowem zorganizowano zawody modeli latających o memorial inż. gen. Kazimierza Siemieniowicza. (Ogólnokrajowe Mistrzostwa Rakietowe). Maksymalny osiągnięty ułup wynosił 554 metry. Ze dziecinna zabawa. No cóż, od czego trzeba zaczynać. A i starsi nie próżnują. Jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Astronautycznego mgr inż. Władysław Geisler przedstawił własny projekt przekształcenia planetydy Hermes w sztuczny księżyc Ziemi. Masa tego ciała niebieskiego wynosi około 3 miliardy ton. Krąży ono dookoła słońca po orbicie bardzo zbliżającej się do naszej planety. Dlatego skierowanie Hermes na orbitę satelitarną Ziemi nie powinno, jak się obecnie wydaje, przysporzyć jakichś wyjątkowych trudności. Inż. Geisler początkowo zaproponował zastosowanie w tym celu energii jądrowej, konkretnie — wybuchów bomb wodorowych. Późniejszy projekt wydaje się realniejszy. Przewiduje on wykorzystanie energii jądrowej do zasilania silników jonowych, przymocowanych w odpowiednich miejscach do pozbawionego atmosfery Hermes.

Teoretycznie nie próżnujemy Polskie obserwatorium astronomiczne od wielu lat prowadzi badania przestrzeni mię-

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Serie bibliofilskie

Wydawanej od lat przez „Czytelnika” serię „Z Niki”, jak zawsze świetnie pozycje. W przekładzie Władysława Broniewskiego otrzymaliśmy dwutomowy utwór lubianego u nas bardzo Michała Priszwina „Łańcuch Kościeja”, subtelnie i z ujmującą liryką skreślony przez świetnego pisarza jego literacki autoportret. Laureat nagrody Nobla 1961, Ivo Andrić, prezentowany jest obecnie w kapitalnym studium psychologicznym kobiety-skąpca „Panna” (przekład Haliny Kalitry), stanowiącym jeszcze jeden przejmujący obraz sknerstwa. Literaturę francuską reprezentuje w serii Georges Duhamel powieścią „Krzyk z głębokości” (przekład Ireny Wieczorkiewicz), również studium psychologicznym zio-

wieka interesu, wplecionego w tok sprawy okupowanej Francji. „Czytelnik” kontynuuje również nową serię „Głów wawelskich”, gdzie w estetycznej oprawie wydaje wybitne dzieła polskich pisarzy. Obecnie otrzymaliśmy „Węzły życia” Zofii Nałkowskiej, kapitalną epikę wielkiej piśarki, ukazującej tu polski wrześnie motywację historyczną okresu go poprzedzającego. Kolejną pozycją tej serii są „Znaki życia” Marii Dąbrowskiej, tom świetnych opowiadań. W „Czytelniku”

Z KSIĄŻKĄ NA TY

również ukazało się nowe (XIII) wydanie „Nocy i dni”, najdorzalszego, świetnego dzieła tejże autorki.

„Czytelnik” zainicjował nową serię „Z Centaurem”, na pierwszy ogień wznawiając „Dafnis i Chloë” Longosa w przekładzie Jana Parandowskiego, najpiękniejszy z romansów starożytnych. W „Bibliotece Satyr” „Czytelnika” ukazały się „Satyry” Edwarda Szymborskiego, świetnego lewicowego poety, który zginął w Oświęcimiu. Satyry jego, ostre politycznie, żywe i dzisiaj zebrane w tym tomie, są zarówno świadectwem wielkiego talentu, jak i odbiciem aktualnych ówczesnych wydarzeń. W ramach „Biblioteki Po wszechnej” ukazał się tom dosko- niałych opowiadań okupacyjnych

CZESŁAW CHRUSZCZEWSKI

Gwiazdy patrzą na nas

dyplanetarnej. Współuczestniczą w obserwacjach sztucznych satelitów. To wszystko się liczy w dosłownym tego słowa znaczeniu, a nie naukowe obliczenia, będące fragmentem międzynarodowego programu studiów nad kosmo-

sem, stanowią nasz konkretny wkład do astronautyki. Można pożartować na temat polskiej rakiety, ale żart nie miałby pointy, gdyby nie przypomnieć o naszej narodowej słabości, z której zresztą jesteśmy dumni, mianowicie o bujnym indywidualizmie.

Prowizoryczne obliczenia wykazują, że najwybitniejszy konstruktor indywidualnie budujący pojazd kosmiczny stworzyłby go po upływie czterystu lat. Być może — trzystu. Śliski, które zostały już wysłane, budowane były przez zespoły (naukowców, inżynierów, techników, personel pomocniczy), liczące około 50 tysięcy ludzi. Umysł wielokrotnie wyniosł człowieka na orbitę okołoziemską. Co za wspaniały wynik zsynchronizowanej na najwyższego stopnia działalności gigantycznego kolektywu.

Praca zespołowa jest bez wątpienia trudna, szczególnie dla indywidualistów, ale ma swój smak i daje dobre efekty. Dla przykładu warto wymienić polski reaktor atomowy, polskie statki handlowe, polskie mózgi elektronowe — które swoje istnienie zawdzięczają zespołowej pracy polskich fachowców. Rozum uwielokrotniony już działa.

Młode pokolenie, któremu ostatnio tak wiele poświęcamy krytycznej uwagi, fascynuje się łolami kosmicznymi. Aby nie być gołosłownym: sekcja przedmiotów pedagogicznych przy Studium Nauczycielskim w Gdańsku przeprowadziła badania nad poglądami i postawami studentów. Na pytanie: „Można założyć, że zdobywanie przestrzeni kosmicznej będzie wymagało ofiar ludzkich. Jak sądzisz, czy warto dla zdobycia wiedzy o innych planetach narażać swoje życie? 74 procent badanych odpowiedziało, że warto. Młodzież nasza wiedzioną jest chęcią zgłębienia tajemnic kosmosu. Powstają w kraju coraz liczniejsze zespoły młodych eksperymentatorów — entuzjastów astronautyki. Jeśli ten entuzjazm zostanie ujęty w jeszcze lepiej zorganizowane formy, możemy spać spokojnie. Młodzi ludzie wyrosną na Gagarinów i Titowów, a mistrz Twardowski wcześniej czy później powita rodaków na srebrnym globie. Gwiazdy patrzą na nas z coraz większą sympatią.

Kornela Filipowicza „Światło każdego dnia”, ukazujących tamte dni w nowych, oryginalnych ujęciach.

A teraz rewelacja MON-u, w stynnej „Bibliotece Wiedzy Wojakowej”, wydany tom Józefa Bolesława Garasa „Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942—1945”, pełny, rzeczowy, uzupełniony indeksami nazwisk i pseudonimów, nazw geograficznych itp. aneksami, obraz działań GL i AL w latach 1942—1945, z uwzględnieniem podziału na obwoły z mapami sytuacyjnymi, szkicami itp. Pierwsza to praca tego typu, w naukowy i fachowy sposób ujmująca jeden z zasadniczych wycinków naszych niedawnych dzieł.

Z „Biblioteki Narodowej” otrzymujemy ostatnio „Nową Heloizę” Jana Jakuba Rousseau (przekład i opracowanie Ewy Rządowskiej) jedno z najciekawszych zjawisk w dziedzinie powieści i filozofii, sielanka o nawrocie do natury, a zarazem na długi czas utwór zapładniający największe umysły.

Drugim tomem „Biblioteki Narodowej” są „Wieczory Medańskie”, wybór nowel naturalistów francuskich: Zoli, Maupassanta, Huysmansa, Céarda, Hennique i Alexisa, powstałych z opowieści autorów zebranych u Zoli w jego posiadłości w Medan, co zresztą jest tylko w części prawdziwe. Novele natomiast są świetne i stanowią kwintesencję naturalizmu, tematem zaś łączącym są wydarzenia wojny francusko-pruskiej.

JANUSZ BINIEK

Gorzki smak

FILM

Termin „nowa fala”, związany początkowo z kinematografią francuską, stał się stopniowo aktualny także w odniesieniu do innych krajów. Kiedy jednak mówi się o istnieniu podobnego zjawiska w Związku Radzieckim, we Włoszech, USA, Anglii — nie oznacza to bynajmniej, iż mamy do czynienia z jakimś monolitycznym kierunkiem. Różne bowiem w różnych krajach były przyczyny powstania tego zjawiska, różne były i są jego tendencje ideowo-artystyczne. Co zatem jest wspólne? Ogólnie biorąc (bo i od tej reguły są wyjątki) pojęcie „nowej fali” wiąże się z zainteresowaniami problematyką współczesną, oraz z nowymi nazwiskami twórców, przeważnie młodej generacji. Ujęty w tak szerokie granice termin nie grzeszy wprawdzie precyzją, ale okazuje się bardzo przydatny na roboczy użytek.

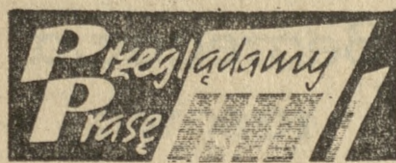
Filmy młodych twórców angielskich (w odróżnieniu od niektórych ich francuskich czy włoskich kolegów), atakując aktualną problematykę współczesną, na swych bohaterów wybierają zwykłych, przeciętnych ludzi „z ulicy”. Takim był film K. Reizsa z „Soboty na niedzielę”, podobne tendencje reprezentuje też „Smak miodu” T. Richardsona.

Bohaterką filmu jest młoda dziewczyna, samotnica w tym okresie swego życia, gdy najbardziej potrzebuje opieki i serdeczności. Jej matka, uwikłana w ciągłe historie miłosne — myśli tylko o sobie; marynarz, pierwszy mężczyzna w życiu Jo — musi wyjechać; wreszcie młody Geoffrey, jedyny człowiek, który zaopiekował się Jo — odchodzi na skutek konfliktów z jej matką. Sytuacja końcowa jest taka sama jak na początku filmu: córka pozostaje z matką, obie nadal dalekie sobie i obce. Smak pierwszej miłości i macierzyństwa — jest bardzo gorzki dla Jo, tytuł filmu pobrzmiwają ironia. Ale jego twórcy nie moralizują, nie mają także pretencji do uogólnień: pokazują jedynie wycinek z życia, pozostawiając ocenę widzowi. Całą natomiast troskę poświęcają prawdziwemu zobrazowaniu środowiska mieszkańców przedmieścia wielkiego miasta (ulice, domy, mieszkania, knajpki, obyczaje, sposób bycia). T. Richardson czyni to z niemal dokumentalną dokładnością, a jednocześnie z prostotą, pozbawioną jakichkolwiek przesłanek formalnych. Sama forma nie rzuca się w oczy, tzw. roboty reżyserskie zupełnie się nie czuje.

Równie precyzyjnie określone zostały poszczególne postacie, a znakomite aktorstwo sprawia, że prawie każda z nich jest głęboko zindywidualizowana, pełna, bardzo ludzka. Rzecz przy tym zadziwiająca: R. Tushingham (Jo) i M. Melvin (Geoffrey) są debiutantami.

Mądry film, pełen prostoty i humanizmu.

LEKTOR



Mieszkaniowe perspektywy

„Polityka” — artykuł T. Kołodziejczyka pt. „...a życie sobie”. Autor dyskusyjnie ocenia półtoraroczny okres nowej polityki mieszkaniowej. Przypomina, że przed półtora rokiem przewidywano, iż w przyszłości mieszkańcy strychów, suferen, baraków itp. otrzymają mieszkania do 1965 roku. Czy te przewidywania się spełnia?

„Do końca sierpnia ubr. (...) wpłynęło 442 460 podań. Specjalnie powołane komisje (przy radach narodowych — dop. lek.) uznały, iż w latach 1962—65 otrzyma ją mieszkanca 322 862 rodziny, zajmujące dotychczas pomieszczenia niemieszkalne, lub nadmiernie zagęszczone. (...) Wstępny rachunek wykazał, iż (...) zabraknie około 90.000 mieszkań”.

Dzieje się tak między innymi dlatego, że podstawowe kryterium (zerobkowe) nie jest przy przydzielaniu mieszkań rygorystycznie przestrzegane. Nie dość sprawnie przebiega wymiana mieszkań. Najbardziej potrzebujący — to przede wszystkim niewykwalifikowani robotnicy. Z drugiej strony żądają mieszkań nowi nauczyciele, lekarze, inżynierowie itp. Gospodarka terenu musi więc balansować między priorytetową listą a niezbędnymi potrzebami wysoko kwalifikowanych fachowców.

Jak wychowujemy?

To tytuł konkursu ogłoszonego przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego”. Pismo to publikuje pierwsze wypowiedzi. Jan Janicki z Łodzi opowiada się za prymatem szkoły i rodziny. M. Kowalik z Rakowa największą rolę w wychowaniu przyznaje organizacjom szkolnym, inny uczestnik konkursu pisze, że